

Na tropie Małego Katynia

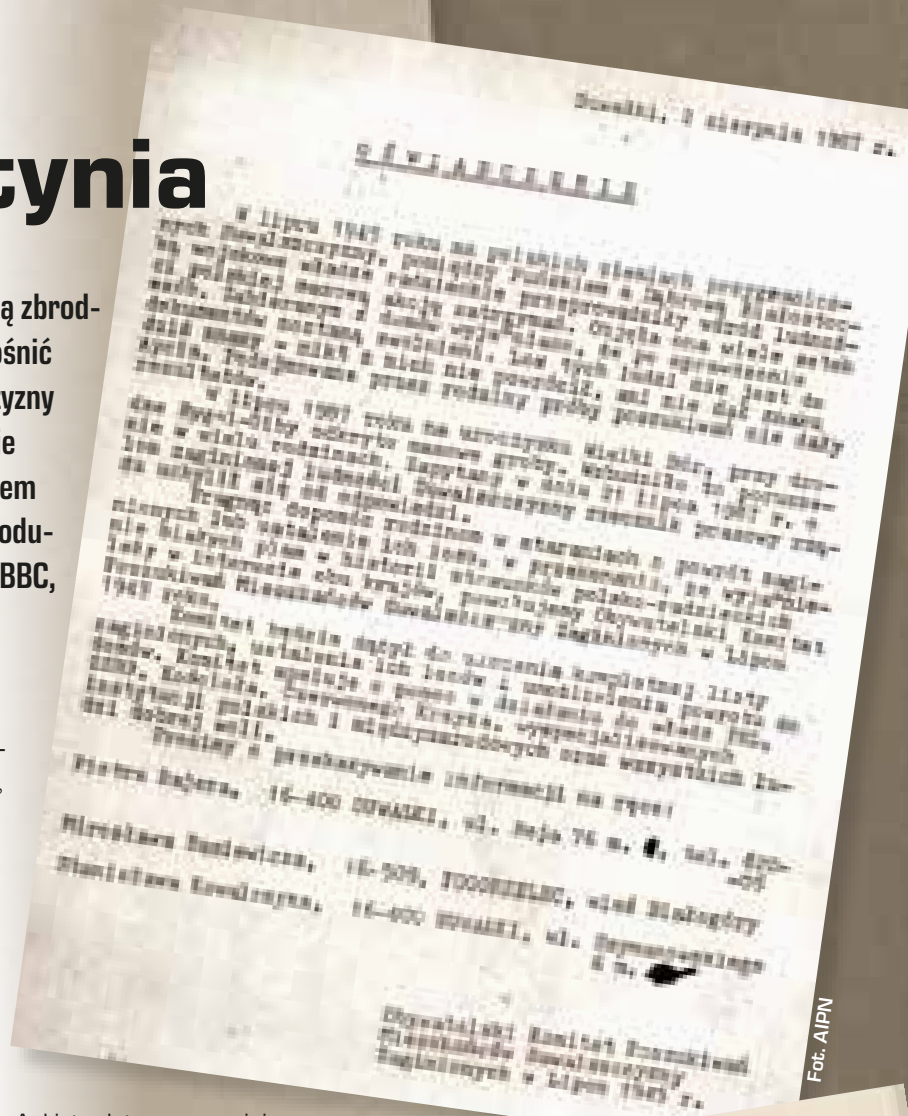
Karolina Wichowska

Obławę Augustowską, największą powojenną zbrodnię komunistyczną w Polsce, udało się nagłośnić dzięki determinacji mieszkańców Suwalszczyzny oraz dziennikarki zwolnionej z pracy w stanie wojennym i niezależnego filmowca. Rezultatem ich starań był m.in. film dokumentalny wyprodukowany pod koniec lat osiemdziesiątych dla BBC, w III RP natomiast – śledztwo prokuratury powszechnej, a następnie IPN.

W czerwcu 1987 roku Stefan Myszczyński, mieszkaniec wsi Dworczyso, wykopał ludzki szkielet na pobliskim uroczysku Wielki Bór w okolicach Gib na Suwalszczyźnie. Znaleździ nie było przypadkowe – Myszczyński od lat poszukiwał bowiem miejsca pochówku swoich trzech braci i ojczyma. Zginęli oni w lipcu 1945 roku razem z co najmniej 592 innymi żołnierzami podziemia antykomunistycznego i mieszkańcami tych okolic – z rąk NKWD, przy pomocy funkcjonariuszy polskiej komunistycznej bezpieki oraz ludowego Wojska Polskiego, którzy przeprowadzili wspólnie obławę na rzeczywistych i domniemych członków i współpracowników polskiego podziemia niepodległościowego. Wydarzenie to po 1989 roku nazwano Małym Katyniem.

Urban: Macie psychozę!

Odkrycie poruszyło mieszkańców Suwalszczyzny. Wiedza o obławie z 1945 roku była wśród nich powszechna, ale nie nagłaśniali jej w obawie przed represjami. Informację o znalezionych szczątkach przekazano zagranicznym korespondentom w Polsce. Reżimowe media w kraju przemilczały tę wiadomość, ale władze PRL zdecydowały o przeprowadzeniu ekshumacji. W czasie eksploracji odkryto tam masowy grób, lecz ekspertyza wykazała, że są w nim pochowani ➤



➤ Ankieta dotycząca zaginionego w Obławie Augustowskiej Ludwika Suchwałki (fot. u dołu)



Fot. AIPN

Fot. AIPN



Fot. AIPN

► Pismo PCK dotyczące poszukiwań Heleny Wnukowskiej

Niemcy, co ogłosił rzecznik rządu Jerzy Urban na konferencji prasowej 21 lipca 1987 roku. Nikt z rodzin pomordowanych w taką informację nie wierzył, tym bardziej że Urban zaprzeczył też, jakoby w ogóle doszło do zaginięcia grupy obywateli polskich: „Starałem się ustalić, czy rzeczywiście były tam jakieś zdarzenia, które mogły stworzyć wśród ludności domniemania czy psychozy, pozwalające im w taki sposób komentować rzecz zachodnim dziennikarzom. [...] Dzisiejsze władze polskie niczego w tej chwili nie wiedzą o tym, aby w przeszłości ktokolwiek w tajemniczy sposób zaginał, nie wiedzą też o tym, aby władze polskie poszukiwały, miały kogo poszukiwać, po prostu niczego nie wiemy”.

Dwa lata po ekshumacji przeprowadzonej przez władze PRL doszło do kolejnej, tym razem niezależnej – zorganizowanej przez Obywatelski Komitet Poszuki-

wań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 roku z udziałem władz lokalnych. Jej wynik był jednak taki sam, jak tej z 1987 roku: w uroczysku Wielki Bór spoczywały szczątki żołnierzy Wehrmachtu. Groby ofiar Obławy Augustowskiej pozostają nieznane do dziś, choć przypuszcza się, że mogą się znajdować w kilku miejscach: w okolicach Grodna, w Puszczy Romnickiej lub w Puszczy Augustowskiej.

W 1992 roku suwalska prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie wydarzeń z 1945 roku, które następnie umorzyła. W 2001 roku podjęła je Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Białymstoku. Śledztwo trwa do dziś. Ostatnio do prokuratury IPN zwróciła się o pomoc prawną prokuratura litewska w związku ze śledztwem w sprawie zaginięcia w tym samym czasie ok. 500 Litwinów.

Wyjaśnianiem okoliczności obławy zajmują się także historycy – prowadzą badania, przygotowują sesje naukowe i wystawy.

Przed powstaniem Obywatelskiego Komitetu sprawę zaginięcia dużej grupy mieszkańców Suwalszczyzny próbowano wyjaśnić parokrotnie. W 1945 roku Michał Olechnowicz, listonosz z Augustowa, sporządził listę pięciuset zaginionych osób; mieszkanka Jaziewa Krystyna Świerżbińska pisała do władz w sprawie siedemnastu zaginionych mieszkańców swojej miejscowości; Stefan Chełmiński, gdy po 1956 roku został kierownikiem oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża w Augustowie, ogłosił, żeby ludzie zgłaszali się do PCK z informacją o zaginionych. W tej samej sprawie do władz polskich, radzieckich, Czerwonego Krzyża oraz ONZ pisał przez wiele lat Zygmunt Szyszkiewicz, brat jednej z ofiar. Bezskutecznie. Pod koniec lat pięćdziesiątych w sprawie zaginionych interweniowali też posłowie Jan Kłoczko i Adam Palczak – również bez efektu. Do czasu powołania komitetu w 1987 roku, poza poszukiwaniami grobów prowadzonymi na własną rękę przez niektórych członków rodzin ofiar, nie działo się w tej sprawie nic.

Zbadać, opisać, nagłośnić

Mirosław Basiewicz, w 1987 roku były już milicjant internowany w stanie wojennym, o obławie wiedział od dzieciństwa, ponieważ często przyjeżdżał na Suwalszczyznę na wakacje do dziadka. Poinformował o sprawie kolegę „spod celi” z czasów internowania, Pawła Miłkacza, szefa podziemnego wydawnictwa „Mysł”. Postanowili wspólnie wyjaśnić całą historię najdokładniej, jak to możliwe, i ją nagłośnić. Basiewicz zebrał od sąsiadów 39 nazwisk osób wywiezionych w lipcu 1945 roku.

2 sierpnia 1987 roku Basiewicz oraz dwaj działacze suwalskiej Solidarności: Piotr Bajer i Stanisław Kowalczyk, założyli Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 roku. Napisali oświadczenie, w którym pokrótce przedstawili całą sprawę (uprowadzenie przez Sowieców setek osób w 1945 roku, niedawna ekshumacja, arogancka odpowiedź rzecznika rządu). Zaaapelowali też do okolicznej ludności, aby zgłaszała się do komitetu z informacjami o zaginionych ze swoich rodzin lub z sąsiedztwa – nazwiska i adresy trzech członków założycieli zostały podane do publicznej wiadomości. Miłkasz powiadomił o sprawie Alicję Maciejowską, reportażystkę Polskiego Radia, zwolnioną w pracy w stanie wojennym. – Przyłączyłam się do komitetu, ale pozostałam członkiem niejawnym, żeby ochronić dokumenty i informacje, które mieliśmy zdobywać – opowiada dziennikarka. Zaznacza, że spodziewała się zebrania materiału, który będzie mogła opublikować w prasie podziemnej w jednym, dwóch artykułach. Nie przypuszczała jednak, że uda się udokumentować historie aż 490 osób.

Kartki z treścią oświadczenia rozdano w jednym z suwalskich kościołów. Ponieważ zaczynał się sierpień (miesiąc trzeźwości), w trakcie mszy i po niej dużo mówiono o potrzebie walki z alkoholizmem. – Ale nauczyciel z miejscowej szkoły i działacz Solidarności, pan Sedyński, zrezygnował z tematu walki z alkoholizmem na sprawy pamięci narodowej i historii. Po mszy przed koś-

ciółem głos zabrał Zbigniew Bujak, który specjalnie wtedy przyjechał – wspomina dziennikarka. „Podjęliście się dzieła trudnego i niebezpiecznego, a mianowicie odszukania ludzi zaginionych na tej ziemi, porwanych, wywiezionych w nieznanne. Pozostaje nam wszystkim wierzyć, że być może jeszcze wielu z tych ludzi będzie mogło do kraju powrócić. To zadanie bardzo trudne i ciężkie, wymagające wielkiej odwagi. I dlatego w momencie, kiedy je podejmiecie, chcę być z wami” – powiedział Bujak do zgromadzonych przed świątynią.

Poruszony całą sprawą opozycjonista Jan Józef Lipski napisał do Rady Państwa list, pod którym podpisało się 56 intelektualistów, dziennikarzy i artystów. Sygnatariusze domagali się, by państwo udzieliło pomocy Obywatelskiemu Komitetowi. Rezultat był naturalnie odwrotny do zamierzonego: Piotr Bajer, Mirosław Basiewicz i Stanisław Kowalczyk zostali wezwani na rozmowę do Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach, a następnie otrzymali pisma z informacją, że działalność komitetu jest nielegalna. Oczywiście, nie spowodowało to zaniechania jego prac.

Po nitce do kłębka

Do zespołu dołączyła przyjaciółka Maciejowskiej, aktorka Maria Chwalibóg, a od czasu do czasu w teren wyjeżdżali Szczęśna Milli (również radiowiec) oraz socjolog z Olsztyna Bronisław Sałuda. Wkrótce przyłączyli się Danuta i Jan Krzywoszowie. Ojca, stryja i wuja Krzywosza Sowieci wywieźli w nieznanne w lipcu 1945 roku (Jan miał wtedy sześć lat). Matka Jana nigdy nie pogodzi-



► Członkowie komitetu odbierają nagrodę IPN – Kustosza Pamięci Narodowej; od lewej: Jan Krzywosz, Piotr Bajer, Alicja Maciejowska, Mirosław Basiewicz, Stanisław Kowalczyk oraz prezes IPN Janusz Kurtyka; Warszawa, 2007 rok

ła się z tym, że mąż nie żyje. Jan Krzywosz uznał, że udział w poszukiwaniach jest jego obowiązkiem.

Tereny Puszczy Augustowskiej ekipa przemierzała trabantem należącym do Krzywoszów i trzema maluchami: jeden był prywatnym samochodem Maciejowskiej, drugi ufundowała Komisja Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”, prowadzona przez Zofię i Zbigniewa Romaszewskich, sponsorem trzeciego było wydawnictwo „Myśl”. – Początkowo zakładaliśmy, że będziemy opisywać historie, z którymi ludzie sami się do nas zgłoszą. Ostatecznie jednak było tak, że jak trafiliśmy na kogoś, kto cokolwiek pamiętał, dostawaliśmy kolejne namiary – wspomina Alicja Maciejowska.

Socjolog Józef Śreniowski opracował specjalną ankietę dotyczącą zaginionych. Po latach Maciejowska ocenia

sposób prowadzenia rozmowy według schematu kwestionariusza jako zbyt suchy, niepozwalający na przełamanie lodów. A nieufność była spora – wiadomo, temat niebezpieczny, a tu pytają o niego obcy ludzie, nagrywają, notują... Wiele pomogły listy polecające od ks. Stanisława Kossakowskiego. Na podstawie zebranych relacji, gdy Maciejowska mogła powrócić do Polskiego Radia, powstało kilkanaście reportaży radiowych. W 2010 roku białostocki oddział IPN wydał książkę Maciejowskiej pt. *Przerwane życiorysy*. Trzy lata wcześniej komitet został uhonorowany nagrodą IPN – Kustoszem Pamięci Narodowej.

W 1988 roku Maria Chwalibóg poinformowała o całej sprawie Jacka Petryckiego, niezależnego filmowca. Szlakiem przetartym przez członków komitetu podążył z kamerą i dla BBC nakręcił film pt. *A very Polish secret / A może tego nie wolno mówić*. Polska wersja tytułu to słowa jednej z rozmówczyń, świadków historii, która w pewnym momencie zawahała się, czy na pewno może przekazać filmowcowi to, o czym jej bliscy mówili od wielu lat.

Film Jacka Petryckiego prezentowany był na tegorocznym przeglądzie Echa Katynia. Kto nie miał możliwości wtedy go obejrzeć, ma taką szansę teraz – płytę z dokumentem dołączamy do tego numeru „Pamięci.pl”. 📺

Zagadkowa postać w Komitecie

Jeden z inicjatorów prowadzenia prywatnych poszukiwań ofiar obławy, Paweł Miłkasz, współpracował ze Służbą Bezpieczeństwa co najmniej od 1977 roku prawdopodobnie aż do końca istnienia SB (pseudonimy – m.in. „Jan Lewandowski”, „Stanisław Wysocki”, „Rybak”). Jegoteczka współpracy się nie zachowała, ale w teczkach inwigilacji wielu osób ze środowiska opozycyjnego są liczne meldunki sygnowane ww. pseudonimami. Sam Miłkasz, gdy media ujawniły tę sprawę w 2008 roku, zaprzeczał jakoby był zarejestrowany jako tajny współpracownik SB. Nie wiadomo, czy i w jaki sposób zaszkodził Komitetowi Poszukiwań. Alicja Maciejowska wyklucza taką możliwość. Jest przekonana o dobrych intencjach Miłkasa i podkreśla, że nikt z członków komitetu nie został aresztowany, a materiałów nigdy nie skonfiskowano.